Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 17 Sierpnia 1924 r. № 33.



Cena numeru 25 groszy.

MĄCENIE POLITYCZNE P. SKRZYŃSKIEGO.

P. Aleksander Skrzyński został ministrem spraw zagranicznych w sposób najbardziej nieoczekiwany i, powiedzmy otwarcie, nieprzyjemny i niepożądany. Duża większość narodowa patrzyła nieprzychylnie na poprzednie systemy dyplomatyczne p. Skrzyńskiego. Uważano go za człowieka powierzchownego, płytkiego i nie orjentującego się zupełnie w stosunkach zarówno polskich, jak i międzynarodowych, wytworzonych w okresie powojennym. Jest on dyplomatą starej austrjackiej szkoły, której polityka polegała, albo na dwulicowości, albo na pokornem przypodchlebianiu się obcej potędze państwowej. Na samodzielną politykę taki konglomerat etniczny, jakim była Austrja, zdobyć się nie mógł.

Samodzielność polityki państwowej nie polega zgoła na takiem, np. zadzierzystem i kłótliwem stanowisku, jakie zajmuje Rosja sowiecka wobec państw obcych, dalszych, lub wydzielonych z jej orbity politycznej, lecz na wzmocnieniu swoich stosunków zewnętrznych według skali własnych interesów

międzynarodowych. Jak wielkim nietaktem byłoby robienie sobie nieprzyjaciół z byle jakiego błahego powodu, tak brakiem powagi i wiary we własne siły byłoby bezcelowe i pokorne przypodchlebianie się świadomemu swoich celów i pragnień jawnemu naszemu nieprzyjacielowi.

Należy koniecznie rozgraniczyć dwa pojęcia: potrzebę utrzymania z niektóremi państwami stosunków przyzwoitych, a potrzebę stosunków przyjaznych. W pierwszym wypadku często nic nas nie łączy, a wszystko dzieli, w drugim łączy nas nieraz konieczność dziejowa. W pierwszym wypadku nie należy narzucać swej przyjaźni, gdyż to byłoby i upokarzające i stanowczo bezużyteczne, w drugim dążyć do wzmocnienia starych przyjaznych związków, odnowienia zaniedbanych i zwiększenia naszej siły państwowej nowymi przyjaciółmi.

Pod względem drogi politycznej, jaką pójść zamierza, pan Skrzyński wyspowiadał się przed „Echem Warszawskim", a uprzejma PAT, która już wiele głupoty skwapliwie rozgłosiła, enuncjację p. ministra podała do wiadomości urbi et orbi. W enuncjacji tej dużo komunałów i zadowolenia p. ministra ze siebie, a jeżeli p. Skrzyński nic nadto, co powiedział robić i zrobić nie zamierza, to można śmiało powiedzieć, że świetną swoją karjerę zakończył przed rozpoczęciem. Mogą te frazesy zadowolnić p. Jana Dąbskiego, potomka nieśmiertelnego Filipa z Konopi, i może jeszcze kilku Brylów, ale państwu polskiemu pożytku one nie przyniosą.

Wróble na dachu wiedzą o tem, że „Polska jest kluczem do problemu Wschodniej Europy" i że „zagrożenie Polski jest zagadnieniem Europy", że nie możemy wymagać „aby inne państwa myślały o naszych interesach", że „Francja jest naszym najsilniejszym sojusznikiem", ale p. minister nic nie powiedział o tem, w jaki sposób zamierza wzmocnić nasze stanowisko państwowe. — Bądźmy jednak sprawiedliwi wobec p. Skrzyńskiego: on „coś" powiedział. Dowiadujemy się od niego, że w tym celu „Polska powinna podkreślać bezustannie swoje walory (ach, te walory!), jakie wnosi do polityki europejskiej i światowej". „Ponieważ jednak Anglja okazuje wobec nas pod tym względem „chłód i obojętność", p. Skrzyński mniema zatem, że *polityka polska powinna polegać na możliwem staraniu przekonania Anglji o naszej roli w całokształcie zagadnień politycznych*". Panowie Bryl, łącznie z p. Janem Dąbskim są także tego zdania, czyli mówiąc inaczej—panowie Dąbski i Bryl mogliby być doskonałymi ministrami spraw zagranicznych, tembardziej, że jeden w przewidywaniu przyszłości, już się nawet po francusku zaczął uczyć, a drugi z pewnemi niedomaganiami wprawdzie, ale po polsku — pisze. Gorzkie żarty mimowoli nasuwają się pod pióro, gdy się widzi jakie ręce i głowy wysuwają się na czoło ważnych i odpowiedzialnych stanowisk.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że naród polski umie cenić wysokie przymioty cywilizacyjne i gospodarcze narodu angielskiego, jego starą i wysoką kulturę umysłową, ale z tego

nie wynika, ażebyśmy nie widzieli jakiemi drogami poszła nowożytna polityka W. Brytanji. Zagrożona w swojej potędze przez Niemcy, które nieoględnie prowadziły wyzywającą politykę wobec całego świata zdołały złamać tę potęgę, a zręcznie wyzyskując jednostronną tezę Wilsona o tworzeniu państw narodowych i prawach mniejszości, zaciążyła nad polityką kontynentalną. Zadaniem tej polityki nie było wcale tworzenie nowych wielkich państw, lecz przeciwnie — małych i słabych. Śród tych państw jedynie Polska wzrastała ponad życzenie polityki Wielkobrytyjskiej. Miała za sobą 30 miljonów Polaków i prawa historyczne. Własnemi siłami pokonała resztkę intryg austro-pruskich w Małopolsce i odparłszy zwycięsko najazd bolszewicki, zakreśliła orężem swoje granice wschodnie.

Polska wielka, silna, zamożna, spokojna, nie leżała w interesie polityki W. Brytanji. Na tym punkcie starły się dwie potęgi: Francji, odzyskującej swój dawny wpływ na politykę europejską i W. Brytanji, usiłującej ten wpływ osłabić lub złamać. Polityka angielska ani na jotę od tej tezy nie odstąpiła. W Genewie, w Cannes, w Paryżu, w Londynie — wszędzie ma ten sam charakter. Francja oparła się o Polskę. Nie mogąc jawnie bić Francji, polityka wielkobrytyjska biła słabą, ledwie budzącą się po 150 latach, Polskę. Z jej łaski straciliśmy część Pomorza; ona zamknęła Polsce dostęp do ujścia Wisły, stworzywszy dla swego użytku fikcję państwa gdańskiego, usadowiła się tam w godności angielskiego Komisarza; jej wpływy zamknęły przed nami Kłajpedę, wydarły część Śląska. Curzon pragnął zamknąć Polskę ledwie nie granicami Bugu.

Słowem, gdzie tylko tknąć, w każdej sprawie, która dotyczyła Polski, spotykaliśmy barjerę na drodze — politykę angielską. W. Brytanja nie pragnęła silnej Polski i wszędzie na jej drodze budowała przeszkody.

Nareszcie stan rzeczy ustalił się, Anglja wiedziała czego chce, do czego dąży i uczyniła to, czego pragnęła.

Czy p. Skrzyński myśli, że w Anglji nie wiedzą czem jest Polska dla Europy? Nie trzeba wybijać drzwi otwartych. Czy sądzi, że jego komplementy przyczynią się do zwrotu Prus Królewskich i oddania Gdańska.

Angielską politykę należy pozostawić Anglji, a polską — Polsce. Zbliżyć się do Anglji, to znaczy wystąpić przeciwko Francji. Nie można z ufnością zbliżyć się do człowieka. który za plecami miecz trzyma.

W tej wielkiej politycznej grze, która obecnie odbywa się w Londynie, Polska nieoddzielnie stoi przy boku Francji. Mac-Donald niechce jej dopuścić do głosu, ale rozumie do brze, że na szali rozpraw konferencyjnych leży obok Francji miecz polski.

Nie mamy powodu narzucać się Anglji z przyjaźnią. Rękę tę uściśniemy życzliwie, jeśli życzliwie do nas wyciągnięta zostanie, ale nic podobnego nie zapowiada się. Zbliżać się można tylko do tych, którzy zbliżenia pragną. Sądzimy więc, że planom politycznym nowego ministra braknie realnej podstawy.

Fr. Rawita-Gawroński.

BŁĘDNE DROGI POLITYKI ANGIELSKIEJ.

G. K. Chesterton, znakomity pisarz angielski, jeden z najświetniejszych umysłów naszej epoki, ogłosił w r. 1920 p. t. *The Crimes of England* (Zbrodnie Anglji) publiczną spowiedź ciężkich grzechów, popełnionych przez politykę angielską w ciągu ubiegłych dwóch stuleci. Był to akt niesłychanej odwagi cywilnej, zważywszy, że Anglicy, kiedy pokutują za swoje grzechy, mają zwyczaj bić się... w cudze piersi, a Joe Chamberlain, ojciec imperjalizmu nowoczesnego, gdy mu wyrzucano okrutne postępowanie Anglików w Transwaalu, odparł sucho: — *Right or wrong — my country!* (Czy ma słuszność, czy nie — bronię zawsze swego kraju).

Niechaj Anglicy debatują sami pomiędzy sobą o „zbrodniach" swojej ojczyzny. To ich rzecz. My natomiast pragniemy pomówić tutaj o błędach polityki angielskiej, błędach, które Polska w pierwszym rzędzie odczuwa dotkliwie na swojej skórze, a o których głośno się u nas nie mówi i nie pisze, ponieważ, w nadmiernej swojej delikatności albo... ostrożności, boimy się urazić potężnych kupców z City.

Bardzo to mylna taktyka, bo Anglicy, cokolwiekby można powiedzieć o ich naiwności politycznej i o ich swoistej etyce narodowej, są narodem męskim, który woli otwarte uderzenie pięścią między oczy, niż uśmiech obłudnej przyjaźni lub ironiczne półsłówka.

*

A więc niech nam będzie wolno oświadczyć, z zupełnem poczuciem odpowiedzialności za te słowa, że obecna polityka Anglji, zainicjowana przez p. Loyda George'a na kongresie paryskim, zagraża bezpieczeństwu narodów europejskich i podsyca fermenty wojenne. Dzieje się to wbrew przekonaniom i wbrew woli p. Ramsaya Mac Donalda, który jest gorącym pacyfistą, ale czy to pierwszy raz pacyfizm angielski powoduje lub przyśpiesza wojnę? Przypomnijmy sobie, co było 10 lat temu, w przededniu wybuchu wojny, kiedy to lord Haldane zachwycał się pacyfizmem niemieckim, w chwili, gdy cesarz Wilhelm rzucał już swoją armję na granicę belgijską, przypomnijmy sobie, że właśnie postawa pacyfistów angielskich w rodzaju Campbell'a, Bannermana, Asquith'a, Haldane'a i Mac Donalda skłoniła niemiecki sztab jeneralny do działań orężnych przeciw Franacji i Belgji, bo w Berlinie sądzono, że Anglja zachowa neutralność... A kiedy już hordy niemieckie wtargnęły do Belgji i pacyfizm angielski musiał zamilknąć, przerażony rozwojem wypadków, do których sam się bezwiednie przyczynił, i wtedy jeszcze polityka angielska nie rozumiała całej grozy położenia. Lord Winston Churchill wylądował w Antwerpji z oddziałem 8,000 piechoty morskiej i wierzył naiwnie, że z tą garstką ludzi uda mu się obronić miasto od olbrzymiej armji niemieckiej!...

*

Taką samą naiwność popełnił w r. 1920 inny „as" dyplomacji angielskiej, lord Curzon, któremu się zdawało, że jeśli

Polska, idąc za niefortunną radą p. Lloyda George'a, skapituluje przed sowietami, to armja czerwona zatrzyma się w swym pochodzie na linji, nakreślonej na mapie przez szlachetnego lorda... Otóż „linja Curzona“ była i pozostała śmieszną fikcją, natomiast zupełnie realnym faktem było to, że polityka angielska, rugując Polskę z Gdańska i odgradzając ją od Europy, przyczyniła się znakomicie do rozpętania najazdu bolszewickiego i omal nie ściągnęła na Europę, a więc i na Anglję, nowej, strasznej katastrofy. Jeśli zaś do katastrofy nie doszło, to stało się dzięki nadludzkim wysiłkom narodu polskiego, któremu, wbrew Anglji, okazała pomoc mądra, przenikliwa i bystro się orjentująca polityka francuska.

Tego faktu, bardzo niemiłego dla sumień i umysłów angielskich, nikt w Londynie nie widzi, albo udaje, że nie widzi... Kiedy w r. 1806 (może się mylę co do daty) flota angielska bombardowała Kopenhagę, przybiegł adjutant do admirała Nelsona, który z pokładu obserwował miasto, z wiadomością, że stolica duńska wywiesiła białą chorągiew i prosi o zaprzestanie ognia.

Nelson, który nie lubił Duńczyków, przytknął lunetę do *prawego oka* (a widział tylko lewem) i odparł:

— Nie widzę jakoś białej chorągwi. Strzelać w dalszym ciągu.

Zupełnie tak samo dzisiejsza polityka angielska *nie widzi* faktów, dla siebie niedogodnych i stara się wmówić w świat, że one nie istnieją.

A więc pacyfizm angielski *nie widzi*, że największe niebezpieczeństwo wojenne grozi ze strony Niemiec i Rosji a natomiast zżyma się i sarka na rzekomy militaryzm Franc i Polski, podczas gdy zarówno Polska, jak Francja myślą jedynie o własnej obronie i o zachowaniu pokoju.

Pacyfista angielski, a w jeszcze większym stopniu pacyfista z Australji, Kanady, Afryki Południowej i innych dominjów, ma czysto wyspiarski, a więc ekscentryczny, zewnętrzny pogląd na sprawy europejskie. Od biedy rozumie on jeszcze konieczność paktu gwarancji, co do zachodniej granicy Niemiec, bo tam w grę wchodzi Antwerpja, Calais i Dunkierka, skąd armja niemiecka może bezpośredzio zagrażać Anglji; ale ciasny jego umysł nie umie „zrealizować” niebezpieczeństwa na wypadek zwycięskiej ekspansji Niemiec na Wschód; to też polityka angielska wzbrania się uparcie uznać jedynie rozumny i skuteczny pakt bezpieczeństwa, któryby gwarantował od najścia niemieckiego nietylko zachodnich, ale i wschodnich sąsiadów Niemiec i w ten sposób odebrał odwetowcom germańskim ochotę do wszczynania nowych awantur. Takiego paktu, który zapobiega wojnie tam, *gdzie ona może najłatwiej wybuchnąć*, Anglja nie rozumie i nie chce, chociaż obstaje przy nim nietylko Francja, ale nawet Liga Narodów, otaczana przez Londyn czułą opieką... Natomiast, gdzie wchodzi w grę bezpośrednie bezpieczeństwo Anglji, tam już gromadzi się szczodrze środki ostrożności nawet zgoła zbyteczne i śmieszne:

oto np. tunel pod kanałem La Manche nie dojdzie do skutku, bo *War Office* widzi w tem poważne niebezpieczeństwo na wypadek wojny!...

*

Obserwując dziwne zygzaki polityki angielskiej oraz liczne błędy, popełnione przez dyplomatów londyńskich w ostatnich latach musimy dojść do wniosku, że genjusz polityczny wielkiego narodu zdradza objawy wyczerpania i rozstroju... Mimo całego naszego szacunku dla świetnej przeszłości Anglji, dla jej wspaniałej tradycji politycznej i mimo podziwu dla potęgi i bogactwa świeżo okazanych na wystawie w Wembley, nie możemy jednak zmusić się do tego, by traktować poważnie pacyfizm angielskich mężów stanu, którzy robią, co mogą, aby rozzuchwalić czarny militaryzm pruski i czerwony rosyjski; nie możemy również żywić uznania dla kapryśnych zwrotów dyplomacj angielskiej, która przez 4 lata dmuchała chuchała na Ligę Narodów, aby w końcu zdyskredytować ją fatalnie odmową paktu bezpieczeństwa. A już wręcz wzruszamy ramionami widząc, jak poczciwy p. Macdonald apeluje do „dobrej woli" Niemiec w sprawie odszkodowań i zawiera traktat z Bolszewią pod warunkiem „zaprzestania propagandy rewolucyjnej w Anglji i w koloniach angielskich."

My tu mamy cokolwiek inny pogląd na świat, naszem zdaniem, trzeba dążyć, aby bolszewizm przestał wichrzyć nietylko w Londynie, ale wszędzie, i żeby Niemcom odebrać ochotę do wojenki nietylko w kierunku zachodnim, ale w każdym.

L. Brun.

UNSER MANN IST JETZT DER OBERGRAF ALEKSANDER VON SKRZYŃSKI

(Trójgłos)

1) „Danziger-Zeitung" Nr 310 z 30 lipca:

— Jeśli liberalne pisma warszawskie piszą z powodu mianowania p. Skrzyńskiego, że dotychczas polska polityka zagraniczna zbyt wiele cierpiała z powodu bierności, ponieważ punkt ciężkości i inicjatywę przesuwano na sprzymierzoną Francję, to wskazuje to, w jakim kierunku idą żądania opozycji, w sprawie polityki zagranicznej. *Paryż niema już w przyszłości wyłącznie określać kierunku polityki polskiej w Europie.* Jeśli jednak Polska chce się bardziej niż dotychczas przystosować do ogólnej polityki europejskiej, wówczas będzie musiała także bardziej uwzględniać ogólno-europejskie interesy, które się coraz silniej wyłaniają z chaosu czasu wojennego i powojennego. Najbliższe tygodnie pokażą, czy p. Skrzyński jest tym mężem, który potrafi *przezwyciężyć nacjonalistycznych faryzeuszów w Warszawie*, którzy *w Międzynarodówce nacjonalizmu* należą do najniebezpieczniejszej grupy.

(„Międzynarodówka nacjonalizmu" Ehrenbergs Erfindung).

2) „Oberschlesischer Courier" z 2 sierpnia i „Neue Wege":

— Jeżeli polityka p. Skrzyńskiego pójdzie po linji, jaką wytknął w swym wywiadzie, to nowy minister może być pewny, że dozna w swej polityce zawsze poparcia ze strony niemieckiej prasy w Polsce. Stanowisko Polski wobec Niemiec, wyrażone przez p. Skrzyńskiego, zadowala Niemców w Polsce.

— W każdym razie—pisze w zakończeniu pismo niemieckie — to wystąpienie nowego Ministra Spraw Zagranicznych witamy z zadowo-

leniem i powtarzamy, że jeżeli będzie postępował według swych zapewnień, to może być pewny poparcia Niemców w Polsce.

3) „Wiener Morgenzeitung“, organ naczelny bojującego imperjalizmu pansemickiego, zaciępcie szkalujący Polaków od lat pięciu z d. 1 Sierpnia. Tytuł: „Des neue Aussenminister Polens“.

„Dr. Alexander Skrzynski ist Berufsdiplomat und hat nach Absolvierung der orientalischen Akademie in Wien lange Jahre hindurch in der alten österreichisshen Diplomatie an verschiedenen verantvortlichen Stellen wichtige Posten ausgefüllt. Nach der Wiedererichtung der polnischen Republik wurde er als einer des wenigen fachmännisch ausgebildeten Diplomaten zum polnischen Gesandten in Bukarest ernant, wo er mit Erfolg für die polnisch-rumänische Annäberung wirtte.

Er ist von der Wichtigkeit und den grossen Aufgaben, die der Völterbund im internationalen Leben zu erfüllen hat, durchdrungen und hat auch bereits die erste Gelegenheit nach feiner Ernennung ergriffen, sich in diesem Einne über die jetzigen Ritchlinien der polnischen Aussenpolitik zu äussern. In einem Interviev erklärte Skrzynski, dass er als Aussenminister vor allen beftrebet sein werde, Europa Polens Friedensliebe von Augen zu führen, Polen sei der Schlüssel zu sämtlichen osteuropäischen Problemen, damit müsse Europa in seiner Politik stets rechnen. Als Aussenminister werde er vor allem bestreht sein, gute Beziehungen mit England anzuknüpfen. Er werde stets für enie völterbundreundliche Politik enitreten.

WIZJA TOMASZA DĄBALA.

(Z broszury o 5-tym Listopada w Krakowie).

„W półśnie — zjawiają się różne mary... Cmentarzysko... Otwiera się mogiła, wychodzą sienie... Jezus, Marja, to polegli powstańcy krakowscy... Słychać tętent... jadą wozy i za chwilę huk dział wstrząsa i dzwoni szybami... Przerażony burżuj wychyla głowę przez okno... Straszny widok... Ładują działa... Kto to? Grupka żołnierzy zmieszana z robotnikami krząta się około armat... Jakiś robotnik z wozu amunicyjnego przemawia... „Towarzysze... bój skończony... Na cytadeli powiewa czerwona chorągiew... dowództwo czerwonej gwardji... Komunikuję wam... załoga przeszła na naszą stronę... Dziś w nocy w Warszawie utworzył się rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski... Wszyscy ministrowie dawnego rządu aresztowani i staną przed trybunałem rewolucyjnym... Rząd robotniczo-chłopski objął urzędowanie... Kraków w ręku ludu... Łódź w ręku robotników... Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim władza w ręku robotników... W Poznaniu część załogi przeszła na stronę rewolucji i toczy bój z wojskami, które pozostały wierne burżuazyjnemu rządowi... Na kresach wschodnich powstanie ogarnęło ogromną połać kraju aż po Lublin... W Galicji środkowej chłopi opanowali dwory i dzielą pomiędzy siebie ziemię. Twierdza Modlin poddała się... W całej Polsce zwycięstwo... zwycięstwo!... Niech żyje polska republika rad...“

Tak się tej szelmie renegatowi, pasionemu przez żydostwo z Kremla wnukowi Szeli marzyło po krakowskiej rabacji.

Kościół świętej Agnieszki w Krakowie będący w posiadaniu żydowskiem.



Z PRZESZŁOŚCI KOŚCIOŁA ŚWIĘTEJ AGNIESZKI W KRAKOWIE.

Na Stradomiu, przedmieściu Krakowa, na przełomie XV i XVI stulecia w miejsce ongi drewnianego klasztoru oraz kościoła (być może pierwotnie kaplicy) fundacji Hinczy z Rogowa, gdy budynki popadły w ruinę, wznosi Jan Korczbach słynny kanonik krakowski i architekt, obszerny klasztor, siedzibę i własność PP. Bernardynek trzeciej reguły Św. Franciszka i kościół. Ów klasztor wraz z kościołem, stanowiąc związaną architektoniczną całość, posiada swą bogatą historję jak wszystkie zabytki budownictwa w dawnej naszej stolicy. Podczas najazdu Szwedów kościół i klasztor ulegają zniszczeniu wskutek pożaru, dopiero w r. 1658 szlachta województwa

krakowskiego poleciła posłom na Sejm warszawski wybranym aby zażądali funduszów na odnowienie budynków. Restauracja musiała też nastąpić, gdyż po tej dacie mnożą się zapisy fundacyjne. Kiedy w r. 1795 część Małopolski jako Królestwo Galicji stało się łupem Austrji, rząd Habsburgów przeznaczył klasztor na magazyny wojskowe, kościół zaś przez pewien czas służył za stajnię żołdakom austrjackim, później zaś sprzedany zostaje przez rząd w ręce prywatne. W r. 1874 pożar uszkodził nieco mury kościoła, w czasach przedwojennych kościół był własnością żydowskiego handlarza niejakiego Schamrotha, który urządził w nim skład starego żelaziwa".

Scham-roth! Rother Scham. Czerwony wstyd Wam Krakauery bezwstydne!

EIN „KAISERTREUSTER" KRAKAUER.

Berliner Tageblatt, najbardziej po N. Freie Presse i po Wiener Morgen-Zeitung czytywane w Krakowie pismo w numerze z 25 kwietnia 1921, podając mowę na wiecu w Tempelhofie posła Hermana Müllera, dało taki ustęp z jego przemówienia:

Najbardziej cesarskimi (am kaisertreusten) byli Polacy austrjaccy. W r. 1915 zjawił się Daszyński z kilkoma oficerami Legjonu polskiego na posiedzeniu zarządu niemieckiej partji socjalno-demokratycznej i zaklinał partję, aby aż do wyzwolenia Polski prowadziła politykę prowadzenia wojny („beschwor die Partei, doch die Durchchaltepolitik bis zur Befreiung Polens fortzusetzen").

„ANTROPOS ZOON POLITIKON" CZYLI CZŁOWIEK BYWA CZASEM I BYDLAKIEM POLITYCZNYM

Kołtun, nouvoryś, socjałyk krakowski, zbogacony łazik wiecowy a obecnie obszarnik z Secygniowa i rentier z Salvatora niejaki Klemensiewicz otrzymał po procesie krakowskim następujący telegram od byłego kadieta, mecenasa Lednickija von Lerchenfeld:

„Tryumf prawdy i rozwagi politycznej daje wielką satysfakcję. Ściskam też serdecznie dłoń Waszą—Lednicki".

Oto do jakiego sprostytuowania duszy dochodzi człowiek szarpany przez Erynnie polityki i Eumenidy fałszywej ambicji i megalomanji.

POLSZEWIK LIEBERMAN.

(Lemberger Tugblatt nr. 127. Lut. 1923).

„W. P. P. S. w Przemyślu już od dłuższego czasu dochodzi do starć między dwoma kierunkami. Jeden jest więcej umiarkowany i uznaje interes państwowy; drugi *radykalny* o barwie międzynarodowej. Pierwszy kierunek posiada zwolenników śród szerszych chrześcijańskich szeregów robotniczych, gdzie doktryna nie zabiła jeszcze uczuć patrjotycznych.

Drugi przedewszystkiem śród licznych zwolenników żydowskich, *którzy długo mieli przewagę dzięki poparciu Liebermana.* Nazewnątrz ta różnica zdań naturalnie tylko rzadko kiedy się ujawnia. Wszakże swojego czasu, kiedy chciano *posła Łańcuckiego* — wówczas jeszcze oficjalnego socjalistę — usunąć z organizacji P. P. S., *przed sądem partyjnym bronił go właśnie p. Lieberman,* który zdołał osiągnąć to, że zmie-

niono decyzję. Już w r. 1918 p. Lieberman kandydował wbrew woli wyższych władz P. P. S. Obecnie doszło do kryzysu. Jak wiadomo, 1 maja wynikło ostre starcie z komunistami. Następnie doszło w Przemyślu do szeregu bójek i formalnych bitew między P. P. S. a komunistycznemi organizacjami. P. Lieberman, nie mogąc już dłużej ukrywać swego prawdziwego oblicza, *jawnie się oświadczył za powstrzymaniem stanowczych wystąpień przeciw bolszewikom* i za zajęciem stanowiska biernego, które mogłoby doprowadzić nawet do tego, że komunizm rozwijałby się w szeregach samej P. P. S. Z tego powodu *doszło do konfliktu* i p. Lieberman ma wystąpić ze wszystkich miejscowych organizacyj socjalistycznych".

MĄŻ STANU... CZWARTEGO.

Ku „uczczeniu święta Legjonistów" wydano we Lwowie jeszcze jedną jednodniówkę reklamiarską z portretem i autografem Badinqueta.

Autograf brzmiał dosłownie:

„Gdy kura jajko znosi, gdacze wesoło,
gdy legun-jajko się wykluwał, kura gdakać nawet nie chciała.
Niech legun nigdy nie żąda, by ktoś nad nim gdakał wesoło
oprócz niego samego".

Józef Piłsudski

Rasowy kogut z gatunku Orpingtonów nabazgrałby pazurem na piasku intelegentniej.

WIENIAWA-DŁUGOSZEWSCY WRACAJĄ.

Gazety donoszą, że były adjutant p. Piłsudskiego podpułk. Wieniawa-Długoszewski, ożeniony z rozwiedzioną małżonką b. dyplomaty polskiego z domu Klaczkin, tensam, który z tak komicznym hałasem zaprotestował przeciwko powstaniu rządu p. Witosa przez uroczyste wystąpienie z wojska, znudził się widocznie życiem wesołem w „cywilu" i zgłosił się z powrotem do wojska. Otrzymał on przydział do 19-go pułku ułanów wołyńskich w Ostrogu. Okazuje się z tego, że do armji i z armji polskiej i z korpusu oficerskiego można wchodzić i wychodzić jak do gołębnika i z gołębnika. Równocześnie rozpoczyna też swą „działalność" drugi Wieniawa-Długoszewski, Tadeusz, jako redaktor nowego tygodnika „Jutro".

Co zacz to ptasze lasze?

Ostatnio pisaczył w pół bolszewickiem a całkiem jewrejskiem łódzkiem piśmie „Głos Polski" (redaktor tego pisma Sachs redagował swego czasu „Godzinę Polski"). A dawniej?

Niezbyt miłe wrażenia budzi nazwisko p. Długoszewskiego wśród tych z pośród oficerów polsk. b. V dywizji syberyjskiej armji Hallera, który po nieszczęsnej kapitulacji w Bałaju znaleźli się w piekle obozu jeńców w Krasnojarsku. Prócz szalejącego tyfusu plamistego, głodu i czerezwyczajki zatruwała im życie wówczas polska, niestety, bibuła komunistyczna, a przedewszystkiem nikczemne pisemko p. n. „Spartak Polski", wydawane w Irkucku, w którem trafiało się nieraz nazwisko „towarzysza Długoszewskiego i jakiegoś Oberharda, podobno Żyda farmaceuty ze Lwowa. Dobrze wysługiwało się to plugawe pisemko czerwonym swym panom. Były w niem najohydniejsze wymysły na „kapitalistyczną" Polskę, w której proletarjat cierpi okropnie pod jarzmem „panów" polskich i z największą tęsknotą oczekuje nadejścia wyzwoleńczej armji czerwonej. Radził ów Spartak, rzekomo polski, formować z jeńców V dywizji syberyjskiej oddziały ochotnicze armji czerwonej dla walki o wyzwolenie proletarjatu polskiego, podburzając przytem władze sowieckie przeciwko jeńcom-oficerom polskim, których nazywał „bandytami". Godzi się tu przypomnieć, że z pośród tych około 40 posłali bolszewicy „pod stienku". A rozstrzeliwując tych nie-

szczęsnych, czuli za sobą „moralne“ poparcie Spartaka Polskiego i jego redaktorów. Przed rokiem mniej więcej pojawiły się w warszawskim „Kurj. Pol.” „Wspomnienia ze Syberji” p. Długoszewskiego, a w nich pełen ustęp uznania dla pracy oświatowej bolszewików w Irkucku, której przykładem były t. zw. fakultety robotnicze. Mówiąc nawiasem niewiele miały owe fakultety” wspólnego z oświatą, były bowiem zwykłemi kursami dla agitatorów komunistycznych. Wdzięcznie wspomniał też p. Długoszewski owego Oberharda, donosząc, iż otrzymał na uniwersytecie irkuckim katedrę chemji.

Otóż jeżeli to ten sam Długoszewski co pisywał w Spartaku Polskim w Irkucku, to właściwie skończony wisielec i obwieś. Zamiast redagować „Jutro“, od „jutra“ już powinien siedzieć w kryminale.

NAJWIĘKSZY CZŁOWIEK PROF. FINKIELSTROMA.

Nowojorska „Jewisch Tribune” ogłosiła na wiosnę ankietę na temat: wyliczyć dwunastu najwybitniejszych jewischów świata. Po zamknięciu ankiety okazało się, że najwięcej głosów mają następujące kepełes: Albert Einstein, Chaim Weitzmann, Izrael Zangwill, Louis Marschall, Louis G. Brandeis, Lord Reading, Nathan Strauss, Georg Brandes, Chaim Bialik, Stephen S. Wise, Henri Bergson, Artur Schnitzler.

Trzynastym jest Herbert Samuel, czternastym Sokołow, a następnie idą dopiero b. ambasador Oskar Strauss, Rotschild, Freud, Achad Haam, Luzatti, Gompers, Reinhard, Liebermann, dr. Loch, Trockij, Alfred Mond, Jasha, Haifetz, nawet Szalom Asch.

Otóż tych wszystkich dwunastu i drugich dwunastu zdaje się nie uznawać prof. Finkielstrom ze Stockholmu, który choć „Szwed”, wywodzi się od naszych, od Litwaków i w ostatnich dniach lipca był w Druskiennikach, gdzie wraz z korespondentem wileńskiego „Juda” wybrał się z wizytą do pierwszego z brzegu marszałka polskiego. Oto bowiem co czytamy w „Judzie” o Finkielstromie:

Uczony szwedzki, który jednocześnie jest posłem do izby wyższej, już od trzech tygodni bawi w Polsce. Cel jego podróży — jak oświadczył profesor—jest czysto naukowy.

W trakcie pogawędki z prof. F. skierował sprawozdawca rozmowę na wrażenie, jakie wywarł na profesorze marszałek Piłsudski.

— Muszę zauważyć—rzekł gość—że tylko taki człowiek jak marszałek Piłsudski mógł dokonać odrodzenia Polski. Należy być zdeklarowanym idealistą kochać ojczyznę i być gotowym poświęcić dla niej życie. Jego nawpół szare oczy wyrażają radość i ból z odrodzonej Polski. On jest największym człowiekiem w najnowszej historji świata”.

Finkielstromie! Finkielstromie! Czy ty uczony Szwedzie a raczej Wszędobylski o cokolwieczek... a bissełe nie przesądzasz? Czego wy żydy międzynarodowe spodziewacie się jeszcze po tym Piłsudskim?... Czy wam się trochę węch nie psuje?

(a. n.).

MENTOR DYBOWSKI ROZWOJOWCEM?

Nowy champion krakauerskiego „Czasu”, wykładający Stanczykerlom, enkaenitom, cywilnym Jezuitom, arcyhrabiom, metterniczkom Oesterreicherom, rosner-man-in-the-street, Urbanitom, Polakom T. J. elementy

anglosofji stosowanej

dostał świeżo od dr. W. Berkelhammera następujący monit (lwowska „Chwila“ z 1 lipca 1924).

„Prof. Uniw. Jagiellońskiego Roman Dybowski, znakomity znawca Anglji i energiczny propagator kultury angielskiej w Polsce, wydał przed kilku tygodniami popularną broszurę p. t. „Czego nas uczy Angija?” („Biblioteka Tęczowa„ Lwów), w której rzecz dziwna, tego tak

dla angielskiego sposobu myślenia charakterystycznego terminu, jakim jest „fair play“, znaleźć nie można. Można natomiast w pięknej pozatem broszurze prof. Dyboskiego znaleść ustęp, któregoby się nie powstydził żaden „kulturalniejszy“ — „rozwojowiec“. „...Na naszem lenistwie narodowem—moralizuje prof. Dybowski — jedna z najzapobiegliwszych ras na świecie—żydzi—wykarmiła się i wyrosła na tę olbrzymią obcą potęgę, którą obecnie w naszem życiu gospodarczem stanowi“. Na aktualny temat numerus clausus ma prof. Dybowski tyle do powiedzenia, że „dziś dokonywa się na naszych oczach zalew przez żydów naszego stanu akademickiego“, który jednak przez numerus clausus nie da się powstrzymać, gdyż studenci żydowscy są daleko pracowitsi. Pracowitości, karnej sprawności Niemców, mrówczej skrzętności Francuzów, owocnej tężyzny Anglików, rzutkiego rozmachu Amerykanów—tego wszystkiego potrzeba społeczeństwu polskiemu, ponieważ „u nas niebezpieczeństwo żydowskie jest we wielkim stopniu biczem Bożym za wiekowe szlacheckie próżniactwo“.

Jakie miłe, swojskie i znajome akordy! I na jak mocnej zbudowane—etycznej i logicznej podstawie! Gdyby nie żydzi, szlachta nie byłaby się rozpróżniaczyła.. „Olbrzymią potęgą“ staliśmy się w Polsce dzięki polskiemu „lenistwu narodowemu“ — a czem się tłumaczy niezgorsza nasza „potęga“ w Ameryce, w kraju „rzutkiego rozmachu“;... Lecz naprawdę, nie o polemikę tu chodzi, a tylko o wskazanie, iż tego rodzaju „ustalenia“ zaczerpnięte z arsenału bojującego antysemityzmu wszędzie może są na miejscu, z wyjątkiem rozprawy, stawiającej społeczeństwu polski mu za wzór pod wielu względami godny naśladowania—Anglię“.

ANIELSKIE? CHAMSTWA.

Nakładem wydawnictwa „Almanach Nowej Sztuki“ wychodzi zbiór wierszy quidam Sterna, Anatola Sterna p. t.: „Anielski Cham“. Do czego dochodzi chamstwo językowe tych żydłacząt z za Żelaznej Bramy, wyrojonych na Polskę, tego dowodzi wiersz z tego tomiku:

ŚMIERĆ 30-LETNIEGO MĘŻCZYZNY.

brunatna figa ziemi
spada ci prosto do ust
wrzućcie figę do mleka
przepłuczcie sobie usta

ból zębów jest niczem
wobec przedwczesnej śmierci
dlatego cię zęby bolą
że jesteś pesymistą

skoś-że okiem tę figę
i przegotuj ją w mleku
gdy się 30 lat ma
tak trudno jest umrzeć

osełką naostrz oko
figi talerz tęczówki
czegóż szukasz idjoto
będziesz nieśmiertelny

FAMILIJNE NIEPOROZUMIENIE.

(W warszawskich żargonowych „Literarische Blatter“ tak nieładnie napisano o „Srulkach z Wiadomości Literackich").

„Pies, który szczeka, nie gryzie. Zwłaszcza stare szczerbate psy głośno szczekają. Mam tu na myśli sforę z „Wiadomości Literackich“, Straciwszy kły, nic więcej nie mają do roboty muszą więc wyszczekiwać na Srulków. Syn łódzkiego fabrykanta, idąc śladami ojców, produkuje lichotę, naśladuje Moskwę, później wpada do kabaretu i bawi komiwojażerów płaskimi, podłymi dowcipami i konceptami. Cóż w końcu pozostaje? Trzeba pisać piosenki o Srulku. Takim był los tych panów, gdy karjera ich zaczęła się chwiać. Wszystko już stracone: ostatnia deska ratunku to piosenki w stylu i tonie Antków z Powiśla o „Żydowskim weselu u żydowskiego pana Blaja“. Uliczni sprzedawcy godnie dokończą dzieła: łamaną polszczyzną po ulicach i po dworach wykrzykiwać będą tytuł—i interes gotowy.

Oto z czem wcisnąć się można do przybytku Mickiewicza i Słowackiego! Nic więcej nie trzeba! To wystarczy, aby zaskarbić sobie

uwielbienie tuzina „tuwimistek". Przed publicznością wystąpić — trochę niebezpiecznie: nos żydowski nieco kompromituje. Zresztą „jajeczne" owacje nie są zbyt smaczne. Najlepszy i najbardziej wypróbowany środek to „chwytajcie złodzieja!" Metoda niezawodna, komiwojażerska. Tak postępuje Picador nr. II. Cóż ma więc czynić Picador nr. I. Nie miał on szczęścia wyrosnąć w atmosferze komiwojażerskiej, przepojonej miazmatami łódzkich rynsztoków. Jest tylko wnukiem hebrajskiego redaktora. Trudno, robi się, co można. Rozpoczyna od malarstwa, to się nie udaje, zabiera się więc do poezji. Bije czołem przed Nowaczyńskim—mistrzem, nauczycielem, geniuszem. Ale i to na nic się nie zda. Zapożycza więc ze skarbnicy niedawnego „mistrza" i „nauczyciela" najcenniejsze perły „stylu" i ciska niemi w Nowaczyńskiego. Wreszcie wpada na pomysł. Na nutę „Srula z Lubartowa" tworzy poemat opiewający żyda w Palestynie, tęskniącego za Ogrodem Saskim. Wreszcie dochodzi do wniosku, że najlepiej pójść utartą ścieżką. Ta droga już chyba nie zawiedzie: niedawne odkrycie o alfonsostwie żydowskiem uratuje pozycje. To, co „Srul z Lubartowa" popsuł, „Srulki" z „Wiadomości Literackich" naprawią".

JAK TAM DZIŚ W SZWAJCARJI SENATORZE RINGEL?

(List z Zurichu J. Fuchsa w „Naszym Przeglądzie", z 14 lipca 1924).

„Antysemityzm szerzy się u nas *coraz bardziej i zaczyna przybierać rozmiary, niepokojące* wszystkie tutejsze koła żydowskie, nie wyłączając asymilatorów. Hackenkreuzlerzy działają. Nadsyłają posyłki pocztowe z „hackenkreuzem". Na wagonach i dworcach widzieć można małe czerwone znaki, kartki, w których *mowa o żydach, jako o elemencie niechlujnym, żywiącym się z oszustwa i szacherek.* Niewidzialna ręka nalepia hackenkreuz na domach zamieszkałych przez żydów i na murach synagogi przy Loevenstrasse w Zyrychu. Gmina żydowska wyznaczyła nagrodę 1000 franków za wykrycie sprawców tego haniebnego czynu, *ale gdy policja przypatruje się obojętnie temu*, nie pomogą żadne nagrody.

Wszędzie powstają związki hackenkreuzlerów, a rząd nie czyni żadnych przeszkód; zebrania ich odbywają się zupełnie otwarcie, a prawie co dziesiąta osoba nosi ich znaczek.

W Zurychu hackenkreuzlerzy urządzili demonstrację, podczas której przedstawili *żyda, jako waluciarza i szwindlera.*

W St. Gallen wypuścili oni odezwę, w której nawoływali do bojkotu żydów. Gdy się spotyka jakiegoś żyda *w zaułku, nie ominą go uderzenia* hackenkreuzlerów.

Asymilatorzy nawołują do utworzenia „samoobrony", aby się przeciwstawić *napadom antysemickim.* Ale ze strony żydów zachodnich odezwa ta nie znalazła oddźwięku. Wtedy wypuścili drugą odezwę, w której wskazywali, jak należy zwalczać antysemityzm.

SPROSTOWANIE.

W nrze 31 naszego pisma w artykule p. t. „Dziwolągi ustawy emerytalnej" zwróciliśmy uwagę na fakt obdarzenia przez państwo polskie emeryturą wdowy po urzędniku pani Bronisławy Sz., której mąż rzekomo był obdarzony kilku orderami za udział w uśmierzeniu powstania 1863—64 r. („za usmierenje polskawo miatieża").

Jak się okazuje informacje te w stosunku do p. A. Sz., okazały się nieścisłe. Wynikło nieporozumienie oparte na grze słów.

S. p. pan A. Sz., jak wynika z przedstawionych nam dokumentów posiadał jedynie medal wybity w r. 1864 przez rząd rosyjski „na pamiątkę uśmierzenia powstania polskiego" i rozdawany wszystkim wybitniejszym urzędnikom zatrudnionym w administracji b. Królestwa Kongresowego. Analogiczne medale rozdawano w Rosji z okazji

wszelkich większych wydarzeń historycznych np. na pamiątkę wojny rosyjsko-tureckiej, 500-lecia Dynastji Romanowych etc.

Więc nie „za“ uśmierzenie, a „na pamiątkę“ (w pamiat’). Ztąd pomyłka.

Zresztą p. Sz. był znany w kołach warszawskich, jako dobry obywatel i patrjota.

SZKOLNICTWO NASZE I USTRÓJ POLSKI W POJĘCIU AMERYKANKI-POLKI.

Pani Marta Mazurowska, kierowniczka szkoły publicznej Nr. 13 w Buffalo, New York, zaproszona była przez nasze Ministerstwo Oświaty celem wygłoszenio odczytów w Polsce o szkolnictwie amerykańskiem oraz zapoznania naszego nauczycielstwa z metodami i stanem szkół tamtejszych.

Pani Mazurowska bawiła u nas przez cały rok szkolny 1923-24. Jeżdżąc od miasta do miasta z wielkim entuzjazmem dla Polski i przejęta swą misją, p. M. dzieliła się z naszem nauczycielstwem wszystkiemi wiadomościami z dziedziny pedagogji, administracji, systemu oraz programu powszechnych szkół amerykańskich.

Dodam, że pani Mazurowska w Ameryce ma powszechną opinję wytrawnego pedagoga i przeszło dwudziestoletnią praktykę na stanowisku nauczycielki szkół rządowych—a jako dowód — p. Mazurowska jest jedyną polką, kierowniczką szkoły w stanie New York. Znając p. Martę przeszło 26 lat, poprosiłem ją o szczerą i otwartą garść wrażeń pod względem fachowym i o ogólnym naszym stanie, jakie z Polski z sobą wywozi:

— Jestem niewymownie zadowolona z moich podróży po Polsce i zachwycona przytem doskonałym stanem polskiego szkolnictwa tak pod względem moralnym jak i organizacyjnym, dokonanym w tak krótkim czasie. Szkół powszechnych jest wprawdzie za mało, ale tłomaczę to brakiem personelu nauczycielskiego i ciężkiem położeniem finansowem, jakie kraj przechodzi.

Jeżeli nasze szkolnictwo powszechne, które uważam za najpotrzebniejsze dla kraju i nadal rozwijać się będzie w tym duchu i z tym impetem, to jestem mocno przekonana, że w kilka lat stanie ono na wysokości swego zadania.

Mam tu na myśli przedewszystkiem nadzwyczajne poświęcenie duchowe i materjalne nauczycieli. Nie liczą się oni z czasem swej usilnej pracy, a robią przytem często i ofiary materjalne, kupując dzieciom niezbędne części odzieży i pożywienie. Dzieci polskie są zdolne i chętnie się uczą.

Leży to w interesie państwa i społeczeństwa, aby nauczycielstwo powszechne lepiej uposażyć i otoczyć opieką moralną.

O stanie szkolnictwa polskiego wysyłałam niejraz raporty do władz szkolnych amerykańskich i do pism fachowych. W polskiem szkolnictwie powszechnem, mojem zdaniem, są pewne zbędne rzeczy, chociażby tylko nauczanie języków

obcych, i program za obszerny. Uczy się trochę monotonnie i biurokratycznie, nie zwracając dostatecznej uwagi na wychowanie dzieci, nie mówiąc już o opiece ucznia poza szkołą. W szkołach amerykańskich na te rzeczy zwraca się szczególną uwagę.

Polskie szkolnictwo powszechne góruje nad amerykańskiem subtelnością nauczania i przewyższa ilością przedmiotów, mających mniej praktycznego zastosowania w życiu codziennem.

Program powszechnych szkół amerykańskich jest więcej doborowy i obszerny, z tą jednakże różnicą, że niektóre przedmioty wykłada się w streszczeniu i metodą poglądową. Uzyskany zaś z tego systemu czas wyzyskuje się na nauczanie rzeczy więcej potrzebnych w życiu — przedewszystkiem: politycznego i ekonomicznego ustroju kraju, praw i obowiązków obywatela wobec państwa; buchalterji i korespondencji handlowej, pisania na maszynie stenografji, gospodarstwa domowego i t. p.

Zastrzegam się, że nie mówię tego w ujemnem znaczeniu, przeciwnie, w serdecznej trosce o dobro powszechne ukochanej Polski. Rozumiem, że Polska przeżyła w wojnie istne piekło i staczała śmiertelne boje o swoje istnienie, i zaczyna dopiero krzepnąć własną siłą.

Polska tak dużo ma podobnych cech w ustroju politycznym z Ameryką, że pragnęłabym, aby co dobre przenieść z Ameryki do Polski i odwrotnie.

Amerykanie bardzo życzliwie i sympatycznie odnoszą się do Polaków i dziwię się, że Polska do tego czasu sentymentu tego należycie nie wykorzystała. Po zwycięskiej wojnie w 1920 r. radość Polski była powszechną radością i Ameryki.

Naród polski jest dziwnie liberalny i wydaje się, jakby na tem podłożu nie odczuwał instynktu samozachowawczego. Wszędzie się czyta i słyszy o natrętnej agitacji bolszewickiej, o wysadzaniu w powietrze prochowni, o procesach zamachach, o przewrocie społecznym, a nikt na to właściwie nie reaguje; nie słychać kontra agitacji ani ze strony rządu ani społeczeństwa, któraby uświadomiła szerokiemu ogółowi, co znaczy bolszewizm i co on ze sobą niesie.

Ameryka jak pod względem tyrytorjalnym tak i politycznym jest krajem bezpiecznym i silnym, a tam jak władze tak i społeczeństwo bolszewizm tępią w zarodku. Przyłapany osobnik na agitacji bolszewickiej, jeśli jest obywatelem kraju, idzie bezwzględnie pod sąd, nie obywatela władze wsadzają na okręt i mówią mu: wracaj do swego raju, skąd przyjechałeś.

Na tem kończę i oświadczam, że jako urodzona obywatelka Stanów Zjednoczonych otwarcie i z całem poświęceniem pracować będę wszędzie i zawsze na rzecz Polski. Uważam, że leży to we wspólnym interesie — wzajemne zbliżenie tych dwóch wielkich, prawdziwie wolnych i demokratycznych narodów.

Co do narzekań naszych reemigrantów, którzy wyjechali z powrotem do Ameryki, jakoby w Polsce z czyjejś winy utracili swoje oszczędności, to żale te uważam za niesłuszne, powstałe z braku zrozumienia sytuacji w kraju, kiedy w czasie dewaluacji marki całe masy zamieszkałych stale w kraju Polaków potraciło swoje fortuny.

Od siebie uważam za stosowne dodać, że p. Marta Mazurowska od lat najmłodszych zawsze była czynna w życiu polonji amerykańskiej, a szczególnie w czasie wojny, i ofiarna na wszystkie potrzeby Polski. Nie było zjazdu, nie było wiecu, na którymby brakło panny Marty. Wśród polonji amerykańskiej cieszy się wielkim mirem i jest wprost jej chlubą. Poza wielu naczelnemi stanowiskami w organizacjach polskich i amerykańskich pani Mazurowska zajmuje stanowisko wiceprezeski Związku Polek w Ameryce, potężnej i wpływowej organizacji.

Za jej przykładem, szczególnie w czasie wojny, nasze Polki wysupływały ostatni grosz czy to na armję naszą czy na głodnych bez różnicy orjentacji partyjnej.

Rzadka to jest polska rodzina Mazurowskich nietylko w Ameryce. Ojciec miał 14 lat, kiedy przybył do Ameryki, uciekając przed batem pruskim. Dochował się dziesięciorga dzieci, a panna Marta jest najstarsza z rodzeństwa i życie swoje oddawała na wychowanie młodszych sióstr i braci. Wszyscy pokończyli wyższe szkoły i uniwersytety i są do bremi Polakami.

Niechaj jej w Ameryce zawsze będzie na pamięci cześć i nasze uznanie za to.

Kończąc poniekąd ten wywiad z p. Mazurowską, nasuwa mi się mimo woli przykra myśl, że przecież inne społeczeństwa więcej mają uznania dla tak wyjątkowych rodzin, jaką jest rodzina Mazurowskich w Ameryce, z której wyszła p. Marta i tyle położyła niezaprzeczonej pracy dla Polski.

Już wielu Polaków w Ameryce rząd nagrodził orderam słusznie. Władze nasze w nawale pracy nad budową Państwa mogły naturalnie pominąć p. Martę Mazurowską. O zasługach i znaczeniu moralnem, wynikającem z nagrody dla p. Mazurowskiej, szczególnie wśród polek w Ameryce, władze mogłyby zasięgnąć konkretnych wiadomości przez nasz konsulat w Buffalo, New-York.

Antoni Konstanty Skarzyński.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 150.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.